

O lepszą wydajność podatkowej złotówki

Autor tekstu: **Andrzej Koraszewski**

Mam wrażenie jakby świat stał nad skrajem przepaści, a Polska poszła o krok dalej. Oczywiście nikt rozsądny nie może powiedzieć, czy kryzys finansowy będzie się dalej pogłębiał i prowadził do totalnego chaosu w światowej gospodarce, czy będziemy świadkami stopniowego opanowywania paniki, liczenia kosztów i mozolnego naprawiania systemu. Łatwy pieniądz, który doprowadził do tego kryzysu, napędzał gospodarkę i wydawał się potwierdzać starą maksymę ekonomistów, że pieniądz rodzi pieniądz. Oskarżenia bankierów o chciwość padają przede wszystkim z ust tych, którzy sięgnęli po łatwe kredyty i znaleźli się w pułapce niewypłacalności. Można tu długo dyskutować o winach, bo z jednej strony od kilku lat pisano, że ta bańka pęknie, a z drugiej, kto w tym karnawale stawiał na ostrożność, groziło mu wypadnięcie z gry.

Ratowanie banków oburza i irytuje, ale wydaje się, że nie ma innego wyjścia. Załamanie się systemu finansowego oznacza, że wszyscy pójdziemy na dno, a to nie jest ciekawa perspektywa. Paul Krugman twierdzi, że pomysły Gordona Browna są lepsze niż plan Paulsona i na szczęście Rostowski (niezależnie czy Krugman ma rację, czy nie) rozumie rozumowanie i Krugmana, i Browna, cieszy się, że plan Paulsona zmienił się w plan Browna i dorzucił swój głos, aby plan Browna stał się planem UE.

Lansowana przez naszego prezydenta polityka w obliczu światowego kryzysu wydaje się mieć kryptonim „dwa krzesła kwadrat” i doprawdy nie chodzi w tym wszystkim tylko o to, że po raz któryś w historii jesteśmy pośmiewiskiem Europy. Mógłby ktoś powiedzieć, że przecież i tak nikt się w Unii z polskim głosem nie liczy, więc i wyprawa polskiego prezydenta po zbiorową fotografię nikomu tak naprawdę nie zaszkodzi. Nie jest to jednak cała prawda. Jesteśmy częścią zbiorowości, w której wszystkie głosy się liczą, a polskiemu prezydentowi już kilka razy udało się wpakować kij w szprychy unijnego dylizansu, zaś cena za brak umiejętności poważnego traktowania partnerstwa jest zawsze bardzo wysoka.

Podczas gdy prezydent III/IV Rzeczypospolitej serwował narodowi uśmiech zdobywcy krzesła przy stole obrad, w Sejmie toczyła się debata nad przyszłością polskiej służby zdrowia. Z mieszanymi uczuciami patrzyłem na wycieńczonego chemoterapią profesora Religę, który dramatycznie ostrzegał posłów przed grozą prywatyzacji szpitali. Ten doskonały lekarz mówił o tym, w co głęboko wierzy, a jego długoletnie doświadczenie chirurga, menadżera zarządzającego kliniką, rektora uczelni i ministra, doświadczenie podparte znajomością szpitalnictwa w Europie i w Stanach Zjednoczonych, w żadnym przypadku nie skłania do lekceważącego traktowania jego opinii. Mój problem polega jednak na tym, że widzę go jak przemawia w polskim Sejmie, w kraju, w którym w obliczu światowego kryzysu prezydent proponuje strategię „dwa krzesła kwadrat”, w którym żadnej (podkreślam żadnej) reformy nie przygotowano w oparciu o analizy stanu obecnego, żadnej nie poprzedziło, przygotowanie kadr, badania pilotażowe, rzetelne przygotowanie zmian prawnych i zaplecza finansowego. Nasze reformy są nieodmiennie wynikiem ścierania się głębokich przekonań i okazjonalnych układów na sali sejmowej podczas głosowania nad taką czy inną ustawą. Zaklepaną w ten sposób reformę wprowadza się w życie natychmiast, w nadziei, że postawimy na swoim, zanim przyjdą inni i zaczną pchać swoje pomysły.

Szanuję wiedzę i przekonania profesora Religi, problem polega na tym, że jego lęk przed zmianą struktury własności i finansowania szpitali w żaden sposób nie informuje mnie o tym, jak zapobiec notorycznemu beztroskiemu zadłużaniu się szpitali, co zrobić, żeby skrócić kolejki na specjalistyczne badania i zabiegi, co zrobić, żeby zaczęto zwracać uwagę na pacjenta (ot chociażby, żeby ciężko chory pacjent nie stał przez pół godziny w kolejce do recepcji)?

Mógłby ktoś zapytać dlaczego zarządzanie polskimi szpitalami przez państwo jest chore? Nie można wykluczyć, że z tego samego powodu, dla którego prezydent z premierem w żaden sposób nie mogą dojść do porozumienia w sprawie składu polskiej delegacji na międzynarodowe spotkanie. Reguły gry zastępuje u nas etos, jasny podział kompetencji – przekonanie, że ma być dobrze, preambuła jest nieodmiennie ważniejsza od treści ustawy. Dopiero na tle tej naszej polskiej specyfiki pojawia się powszechne w świecie zjawisko słabości państwa jako organizatora procesów gospodarczych.

Państwo lepiej lub gorzej wykonuje funkcję regulacji i nadzoru, natomiast niemal nieodmiennie zawodzi jako organizator działań gospodarczych. Tajemnica tego fenomenu jest dość dobrze znana – centralne finansowanie i brak zagrożenia bankructwem wywołują nonszalancję finansową. W szpitalnictwie jest to szczególnie widoczne, kiedy słyszymy szlachetne z pozoru hasło, że pieniądze nie mogą decydować o ludzkim życiu.

Pieniądze decydują o ludzkim życiu. Za pieniądze kształcą się lekarzy, za pieniądze buduje szpitale, opłaca personel, kupuje sprzęt i lekarstwa. Polityk czy dziennikarz, który mówi, że pieniądze nie mogą decydować o ludzkim życiu, nie zasługuje na cień zaufania. Wiemy, że tych pieniędzy będzie zawsze za mało i wiemy, że wraz z rozwojem medycyny z jednej strony staje się możliwe leczenie chorób do niedawna nieuleczalnych, z drugiej strony koszty diagnostyki i leczenia lawinowo rosną, bo wiedza i technika kosztuje. Tradycyjne składki na ubezpieczenie zdrowotne nie tylko nie wystarczają na zapewnienie każdemu dostępu do najdroższych leków i do najdroższego sprzętu medycznego, ale dotychczasowy system zarządzania praktycznie rzecz biorąc gwarantuje złe wykorzystanie tych pieniędzy.

Komercjalizacja to nie to samo co prywatyzacja, a prywatyzacja to nie zawsze to samo co puszczenie wszystkiego bez nadzoru. Nieszczęściem państwowej własności jest myślenie w kategoriach nieodpowiedzialności finansowej. W przypadku szpitali wzór jest taki, że zarządzają nimi często wybitni lekarze bez żadnej znajomości zasad zarządzania, nieodmiennie przekonani, że szpital nie może zbankrutować, a pieniądze skądś się jakoś znajdują. (Podobną niefrasobliwość widzieliśmy na początku naszej transformacji, kiedy nadal państwowe przedsiębiorstwa systematycznie nie płaciły opłat za ubezpieczenia pracowników, nie odprowadzały podatków, nie płaciły rachunków za energię w błogim przekonaniu, że państwowe przedsiębiorstwo nie może zbankrutować, i że „ktoś” te długi spłaci. Tym „kimś” był, jest i będzie podatnik, ten sam podatnik, który słyszy od nieodpowiedzialnych polityków, że o ludzkim życiu nie mogą decydować pieniądze, że jakaś „kolebka” nie może upaść, że państwo musi dać.)

Obawy przed komercjalizacją szpitalnictwa mogą być uzasadnione, jeśli na przykład spojrzymy na ten problem przez pryzmat dotychczasowych doświadczeń z szkolnictwem wyższym, gdzie konstytucyjnie zagwarantowano bezpłatną naukę otwierając równocześnie możliwość tworzenia płatnych uczelni prywatnych oraz pobierania opłat za studia wieczorowe i zaoczne na uczelniach państwowych. W efekcie mamy sytuację, w której około 70 procent studentów płaci za swoje studia, finansując naukę studentów z najzamożniejszych rodzin (niekoniecznie i daleko nie zawsze najzdolniejszych).

Szermowanie pustymi hasłami darmowej opieki zdrowotnej czy darmowego dostępu do studiów wyższych oznacza niemal nieodmiennie ochronę uprzywilejowanego dostępu elit do środków zbieranych przez całe społeczeństwo. Już w chwili obecnej państwowe szpitalnictwo musi wprowadzać odpłatne usługi (choćby w formie szybkiej ścieżki dostępu do bardziej kosztownej diagnostyki), przy czym owa komercjalizacja dokonuje się tylnymi drzwiami, jest całkowicie nieprzejrzysta, wprowadzana często z naruszeniem prawa.

Ponieważ nasze media informują nas przede wszystkim kto kogo obraził, kto kogo doprowadził do łez, kto kogo nagrał, co powiedział premier do prezydenta podczas szarpaniny o dwa krzesła, dziennikarzy interesuje przede wszystkim to, jak wynieść tajny dokument z urzędu (i komu trzeba za to zapłacić), więc z natury rzeczy pytanie o efektywność mojej podatkowej złotówki wydaje się być pytaniem z Marsa.

Muszę w tym miejscu przyznać, że należę w tym kraju do rarogów. Nie oburzam się, kiedy mi ktoś mówi, że mogę płacić wyższe podatki, oburzam się, kiedy jestem niesłusznie uprzywilejowany (czy to jako dziennikarz płacąc drastycznie obniżone podatki z powodu rzekomych a ryczałtowo naliczanych kosztów, czy to jako rolnik nie płacąc podatku od nieruchomości, czy jako posiadacz zagranicznej emerytury płacąc absurdalnie zaniżoną składkę dobrowolnego ubezpieczenia).

Gazeta, którą czytam regularnie, specjalizuje się w doradzaniu jak się wykręcić od podatków, ale inne media na tym polu mówią jednym głosem. Można powiedzieć, że wszyscy podatnicy całego świata chcieliby do państwowej i samorządowej kasy płacić mniej i otrzymywać więcej. Można to osiągnąć w drodze oszustwa (niech inni sobie płacą, ja będę tylko brał), przez walkę o przywileje grupowe (ja jestem ważniejszy niż inni, a mogę to udowodnić paląc stare opony przed urzędem, rzucając kamieniami w policję, stojąc z plakatami, względnie wywierając zakulisowe naciski na polityków, co w przypadku właściwych koneksji jest metodą najbardziej skuteczną), pilnując polityków, aby wspólne pieniądze były lepiej inwestowane.

Dotychczas społeczeństwa nordyckie były osobliwym wyjątkiem – większość była przekonana, że usługi świadczone ze wspólnej kasy przynoszą wszystkim i każdemu z osobna zysk większy niż wpłacane sumy. O takich postawach świadczyły nie tylko (niezbyt często wypowiedane opinie) ale przede wszystkim zachowania wyborcze. (Nacisk na radykalną zmianę polityki podatkowej był niewielki, społeczeństwa te raczej domagały się drobnych korekt zmierzających do dalszego zwiększenia efektywności gospodarowania wspólnymi pieniędzmi.)

Postawa – chcemy płacić mniej i dostawać więcej – jest znacznie bardziej rozpowszechniona i tu mamy dwa modele: pierwszy – państwo powinno zabrać innym i dać mnie, pieniądze na pewno gdzieś są, tylko ktoś je rozkrada; i drugi model, neoliberalny: zmniejszajmy podatki, ludzie będą więcej i chętniej pracować więc w końcowym efekcie we wspólnej kasie będzie więcej.

Pierwszy z tych modeli doskonale znany z naszego polskiego podwórka, jest najbardziej nieracjonalny i prowadzi do największej niesprawności państwa jako instytucji dostarczającej niezbędne usługi ze wspólnej kasy. W tym systemie na horrendalną nieefektywność wydatkowania pieniędzy ze wspólnej kasy nakłada się ogromna korupcja związana z dysponowaniem środkami publicznymi. Drugi model, najwyraźniej widoczny w Stanach Zjednoczonych, przecenia racjonalność zachowań ekonomicznych obywateli i w efekcie (co jest szczególnie widoczne w opiece zdrowotnej) pozostawia część społeczeństwa poza systemem tej opieki, do jakiej ma prawo cała reszta.

Patrząc z polskiej perspektywy można się zastanawiać nad pytaniem, czy w ogóle istnieje coś takiego jak racjonalizm polityczny i jakimi metodami można go zwiększać? Sytuacja obecna nie skłania tu do żadnego optymizmu. Na dłuższą metę warto się zastanowić nad możliwością stopniowego przesuwania akcentów w debatach między zwolennikami różnych opcji z walki na hasła i głębokie przekonania na analizę ekonomicznej efektywności inwestycji z środków publicznych. Ważne jest nie tylko ustalenie co winno być opłacane z środków publicznych, ale i czy finansowane z tych środków dobra i usługi mogą być dostarczane taniej. Jest mi dokładnie wszystko jedno, czy szpital jest państwowy czy prywatny, jeśli tylko potrafi dostarczać leczenie w ramach ubezpieczenia sprawniej, lepiej i taniej, podobnie jest z państwową lub prywatną szkołą wyższą. (Jeśli za bon edukacyjny student może kupić lepsze wykształcenie w szkole prywatnej to znaczy, że moja podatkowa złotówka może przynieść lepsze zyski, jeśli nie mnie osobiście, to nam wszystkim.) Warunkiem jest tu sprawność instytucji kontrolujących ową jakość.

Chwilowo mamy inny problem, całą naszą uwagę koncentrujemy na krzesłach, ukrytych mikrofonach, i podnieconych szeptach czy nie pojawiają się pęknięcia w koalicji. Nie wiadomo czy świat stoi nad skrajem przepaści, czy już tylko wisi trzymając się rachitycznego drzewka, nasze zainteresowanie światem jest ograniczone – podobno pan prezydent doprowadził Monikę Olejnik do łez. Podobno nasze banki są bezpieczne, podobno coś reformujemy.

Andrzej Koraszewski

Były dziennikarz BBC (także wiceszef polskiej sekcji) i współpracownik paryskiej "Kultury". Z Racjonalistą współpracuje od września 2004 r. Zastępca redaktora naczelnego Racjonalisty.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 20-10-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6147) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6147>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl